



## Dziesięć w skali Beauforta

*Termin od 4 do 6 kwietnia 2003 roku można odnotować w historii ENERGI Gdańskiej Kompani Energetycznej SA jako datę pierwszego oficjalnego morskiego rejsu jej pracowników. Dziesięciu zapaleńców z naszej spółki postanowiło zrobić pierwszy krok.*

O zbliżającym się froncie niżowym wiedzieliśmy już wcześniej. Postanowiliśmy jednak nie odkładać terminu rejsu i w drodze dostosować się do rozwoju sytuacji pogodowej.

Wyruszyliśmy z basenu jachtowego w Gdyni w nasz mini-rejs, w piątek przed południem, przy słonecznej pogodzie, mając w planie dotarcie do Władysławowa, gdzie w sobotę byli-

śmy umówieni na zwiedzanie elektrociepłowni gazowej Energobalticu. Pozostały czas miało wypełnić rekreacyjne pływanie po Bałtyku z nocnym nawigowaniem łącznie.

Jacht, którym przyszło nam pływać spełniał wszystkie wymogi bezpieczeństwa i dzielności morskiej. „EL-TANIN” to dwumasztowy stalowy jol z ożaglowaniem podstawowym 80m<sup>2</sup>. Długość całkowita 13,57 m, szerokość 3,54 m, zanurzenie 3,15 m. Silnik Diesla 44,25 HP i agregat prądowórczy 8 kVA. Statek nasycony jest elektroniką okrętową: radar, echosonda, GPS, DGPS, autopilot i oczywiście łączność radiowa. Rok budowy - 1999. Wyposażony był też w środki ratunkowe wymagane w dokumentach dopuszczających do żeglugi bez ograniczeń.



Na fot.: Uczestnicy: Ania Soczewińska, Iza Szepietowska, Roman Michalczyk, Maciej Kucharczyk, Maciek Dudek, Krzysztof Truchanowicz, Tomasz Żerwe

Żegluga przez Zatokę Gdańską przebiegała w słońcu, przy wietrze o umiarkowanej sile. Po minięciu Półwyspu Helskiego i wyjściu na otwarty Bałtyk musieliśmy podjąć decyzję – co dalej? Radio podawało w prognozie pogody na najbliższe 12 godzin ostrzeżenie o silnym sztormie. Wiatr docelowo miał wzrastać do 10<sup>§</sup>B, w porywach do 11-12<sup>§</sup>, podobnie na następne 12 godzin. Powrót z Władysławowa byłby raczej niemożliwy do wtorku z uwagi na niemożność wyjścia z portu przy tak silnym wietrze wiejącym z północy. Decyzją kapitana zawróciliśmy i popłynęliśmy do portu w Helu.

Prognoza sprawdziła się. To co działo się przez kilka dni dało się we znaki nie tylko tym, którzy byli na morzu. Kutry rybackie schroniły się w portach, część promów odwołała regularne rejsy, a sztorm przy tej temperaturze przyniósł opady śniegu i oblodzenie. Poziom wody w basenie portowym podniósł się zalewając keję. Nikt się nie nudził. Trzymaliśmy wachty portowe dbając o bezpieczeństwo jachtu i własne. Temperatura w nocy wewnątrz jachtu przy włączonym grzejniku wahała się w okolicach 5<sup>°</sup>C. Śpiewaliśmy szanty i góralskie piosenki, snuliśmy opowieści morskie. Był spacer po opustoszałym Helu, zwiedzanie fokarium, zupa rybna w rybackiej tawernie.

Rano w niedzielę mieliśmy dość huśtania na cumach i postoju. Sztorm miał potrwać jeszcze trzy dni.

Kapitan poszedł na główkę falochronu „powąchać morze”, a my przygotowaliśmy statek do skoku przez zatokę. Manewr odejścia był prawdzi-